

Miniatura pierwsza. O afgańskim dzieleniu czasu

Jadwiga Pstrusińska

Jest całkiem możliwe – druzgocąco prawdopodobne, jak można sądzić – że zawsze więcej będziemy się dowiadywać o ludzkim życiu i osobowości z powieści niż z psychologii naukowej. Zdolność tworzenia nauki jest tylko jednym z aspektów naszego wyposażenia umysłowego. Używamy jej wtedy, gdy można, lecz na szczęście nie jesteśmy do niej ograniczeni.

N. Chomsky

Najbardziej utkwiała mi w pamięci góra Koh-e Szir Darłaza (Góra Lwiej Bramy), nieopodal kabulskiego zoo i dawnego, niepozornego, budynku Polskiej Ambasady. To przez tę właśnie górę przebiega znany historyczny mur. Kilkakrotnie wspinałam się niegdyś na jej szczyt. Trwało to zawsze chyba około godziny i było sporym wysiłkiem. Na żadnym z kabulskich wzniesień nie było wówczas lasu masztów, wytworów technicznej współczesności. Szczyt Koh-e Szir Darłaza gościł natomiast armatę i gliniany domek-budkę należącą do niepozornego staruszka w turbanie, do którego w miejscowym języku dari zwracano się Baba Topczy (Ojciec Artylerzysto). Baba Topczy codziennie, punktualnie o godzinie dwunastej w południe, rozdzielał wystrzałem armatnim dobowy czas, by wszyscy, mający i niemający czasomierzy, wiedzieli, że pora przerwać pracę i zająć się południowym posiłkiem. Już na długo przed dwunastą armata była załadowana. Druga stała zaś obok, zapewne na tak zwany wszelki wypadek. A może już nie służyła jako czasomierz, pełniąc jedynie rolę reliktu militarnej przeszłości.

Tuż przed południem staruszek pilnie wpatrywał się w swój okazały służbowy zegarek i w odpowiednim momencie podpalał lont wystający z lufy, by natychmiast po tym przysłonić uszy dłońmi. W ten sam sposób broniły się przed ogłuszającym dźwiękiem inne osoby w pobliżu, jeśli

takowe były obecne. Tak oto Baba Topczy dokonywał magicznej czynności krojenia na dwie porcje dziennej część ludzkiego czasu, a niemal cały Kabul opamiętywał się jakby w swej codziennej szamotaninie i przystawał na chwilę, przerywając dotychczasowe czynności. Moc owego aktu, rodzącego czasową cezurę, użyteczna była również na terenie Kabulskiego Uniwersytetu. Także tam wystrzał armatni zmieniał bieg spraw. Co więcej, ów zwyczaj przedostał się do miejscowego języka i powszechnie funkcjonowały określenia w rodzaju *du badża pas az tup* (dwie godziny po armacie), *jak badża pisz az tup* (godzina przed armatą) itd. Zwrotów tych używali nawet wykładowcy.

Zakończywszy interesującą konwersację z rozmownym Babą Topczy, i po nasyceniu się widokami Kabulu z takiej wysokości, można było schodzić w dół innym zboczem, łagodniejszym, wiodącym ku centrum miasta i zaułkom bazaru. Zbocze to prowadziło w okolice długiej ulicy zwanej Dżad-e Majłand, upamiętniającej swą nazwą sromotną klęskę armii brytyjskiej w pobliżu Kandaharu, 27 lipca 1880 roku.

Po inwazji Sowieców artylerzysta najwyraźniej stracił posadę, a armata przestała pełnić rolę instrumentarium do podziału czasu. Przeważał, także sowiecki, kult zegarków. Teraz nie ma już kabulskiego przepoławiania dnia, nie zauważyłam też owego idiomu w języku. Młodzi mieszkańcy stolicy i przesiedleńcy znać go raczej nie mogą, a starsi nie używają, bo stracił sens. Lecz jeśli ktoś nie zapisze owej frazy językowej, zrodzonej z niemal metafizycznej czynności afgańskiego dzielenia czasu, uczeni będą sobie w przyszłości łamać etymologicznie głowę, znajdując w lokalnych starych tekstach owe dziwne sformułowania kabulskiej mowy.

Przeginia Narodowa, marzec 2007.

The First Miniature. On the Afghan Division of Time

A small literary work that treats the subject matter of how the onset of noon is announced. This was formerly carried out by means of a cannon situated on one of Kabul's hills. We also learn of an idiom connected with this said custom.

Ulice Kabulu w fotografii (listopad/grudzień 2006)
Jadwiga Pstrusińska







